

Barbara Engelking

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN

orcid.org/ 0000-0001-8361-4427

centrum@holocaustresearch.pl

Odpowiedź na recenzję

Tomasza Domańskiego pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018

(„Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)

W swoich odpowiedziach na recenzję dr. Tomasza Domańskiego moje koleżanki i koledzy współautorzy książki *Dalej jest noc* szczegółowo opisali jego metody manipulacji, insynuacji oraz niekompetencję. Nie będę się więc odnosić do tego elaboratu mającego charakter paszkwilu, lecz spojrzę na recenzję dr Domańskiego z innej perspektywy. Staralam się znaleźć w niej jakieś wątki merytoryczne, które udałoby się potraktować jako punkt wyjścia do dyskusji. W zasadzie takie jest – w moim przekonaniu – zadanie recenzenta: omówić książkę, wskazać jej mocne i słabe strony, zaproponować tematy do rozmowy. Z niemałym trudem na 72 stronach tekstu natrafiłam na dwa punkty mogące stanowić podstawę do merytorycznej dyskusji.

Pierwszy dotyczy konceptualizacji zagadnienia pomocy i różnicy pomiędzy pomocą a ratowaniem. Chociaż zakres tematyczny obu pojęć jest zbliżony, to w kontekście drugiej wojny światowej – moim zdaniem – oznacza dwie różne postawy Polaków wobec Żydów. Najprościej powiedziałabym, że „ratowanie” jest pojęciem szerszym, gdyż nie każda udzielona pomoc była od razu ratowaniem.

„Puka problem moralny” – stwierdził w 1968 r. Szymon Datner, opisując sytuację, w której potrzebujący schronienia Żyd prosi Polaka o pomoc (*idem, Las sprawiedliwych. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968, s. 27). Odpowiedzi na ten pukający problem moralny były bardzo odmienne i można na nie spojrzeć jako na katalog postaw Polaków wobec Zagłady – od różnych rodzajów pomocy czy ratowania, przez obojętność, aż do denuncjacji lub zabójstwa.

Zatrzymam się przy rozmaitych rodzajach pomocy. Chociaż każdy z nich był według niemieckiego ustawodawstwa karany i każdy wymagał odwagi, to jednak nie można ich uznać za działania tożsame. Jeden z rodzajów pomagania to „odruchy pomocy” –

działania incydentalne, jednorazowe, doraźne. Przejawiały się one na przykład w tym, by potrzebującego nakarmić, odziać; pozwolić zostać przez kilka godzin lub udzielić noclegu. Czym innym była pomoc długotrwała – ją nazwałabym raczej ratowaniem – na przykład polegająca na przyjęciu kogoś do własnego domu, często angażująca całe rodziny, przynosząca wiele dodatkowego napięcia, strachu, niepokoju, nierzadko wymagająca także reorganizacji życia codziennego, koniecznej w sytuacji wielomiesięcznego życia pod wspólnym dachem.

Jeden z zasadniczych problemów związanych z pomocą stanowiły kwestie finansowe – Żydzi nie mieli kartek, trzeba było kupować dla nich żywność na czarnym rynku. Jest więc całkowicie zrozumiałe, że pokrywali oni koszty swojego utrzymania. Niektórzy ukrywający się pracowali (szyli, udzielali korepetycji, zajmowali się chałupniczą produkcją zabawek, skręcaniem papierosów, wypiekami, robotami na drutach itd.), inni żyli z zasobów – oszczędności, wyprzedawania rzeczy. Część ludzi, która ich ukrywała, robiła to bezinteresownie, ale byli i tacy, którzy robili to dla zarobku. Dla tych ostatnich był to po prostu jeden z wojennych nowych zawodów.

Kryterium oceny postaw związanych z płatną pomocą nie powinno być – w moim przekonaniu – czerpanie korzyści finansowych z ukrywania Żydów, ale szeroko pojęta uczciwość w wywiązywaniu się z zawartego wcześniej kontraktu. Jeżeli przechowywany i przechowywujący uzgodnili wysokość opłaty (choćby bardzo wygórowanej) i warunki pobytu (choćby bardzo skromne), i jeżeli aryjski gospodarz nie dokonywał jednostronnej zmiany warunków kontraktu, to tego rodzaju sytuację uważano nie tylko za normalną, lecz wręcz za godną pochwały.

Inne zagadnienie, które mogłoby się stać ciekawym tematem do dyskusji, to jakość udzielanej pomocy. Wiemy, że pomoc miała różne oblicza – od całkiem bezinteresownej, życzliwej i współczującej, przez niechętną i strachliwą, aż do szkodliwej, podstępnej. Zdarzało się przecież, że pomoc okazywała się pułapką, mającą na celu wyzyskanie i ograbienie Żydów. Ratowanie, szczególnie to długotrwałe, było także procesem, który miał swoją dynamikę, trafnie przedstawioną przez Janinę Bauman: „Dla tych, którzy nas gościli, nasza obecność stanowiła coś więcej niż wielkie niebezpieczeństwo, codzienne niewygody oraz źródło dodatkowego zarobku. To, że żyliśmy z nimi, wpływało także na ich nastroje i zachowanie, wzmacniało to, co w nich było szlachetne, bądź to, co było podłe. Czasami skłócało ze sobą rodzinę, a kiedy indziej ją cementowało w zgodnym wysiłku, by pomóc i przetrwać” (*eadem, Zima o poranku*, Warszawa 1989, s. 174).

Można dyskutować nie tylko o jakości, lecz także efektywności pomocy – przecież kończyła się ona różnie: wszyscy mogli przeżyć lub wszyscy zostać zabici, część osób zginęła, niektórzy przeżyli.

Na pomaganie/ratowanie Żydów można też patrzeć w perspektywie działań indywidualnych, środowiskowych, zorganizowanych czy spontanicznych – każda z tych perspektyw ukazuje ten trudny temat w inny sposób. Dla mnie ciekawa jest także dyskusja na temat samopomocy i wzajemnej pomocy Żydów: przecież to nie było tak, że wszyscy siedzieli w szafach, a wokół każdego z nich uwijało się kilku opiekujących się nim Polaków. Było wielu Żydów, którzy nie tylko świetnie radzili sobie sami, ale ponadto pomagali wielu innym. Gdyby jeszcze nikt im nie przeszkadzał...

Zagadnienie pomagania/ratowania jest złożonym problemem, ciekawym polem badawczym nie tylko dla historyka: skomplikowane relacje międzyludzkie i motywacje do czynienia dobra są interesujące również dla badaczy życia społecznego bądź psychologów. Trudno ustalić powody, dla których ludzie decydowali się ryzykować życie, by pomagać Żydom. Z pozoru wszystko rozmaitych pomagających różni: światopogląd (religijny lub laicki), środowisko (inteligenci, robotnicy, chłopci), miejsce zamieszkania (wieś, miasto). Jedyne, co ich łączy, to – jak wynika z badań psychologicznych nad osobowością altruistyczną (zapoczątkowanych przez profesora Samuela Olinera w Stanach, który jest dzieckiem ocalonym przez Polaków), zainspirowanych postawami osób pomagających Żydom – zdolność do współczucia i umiejętność empatii.

Drugi wątek, który mógłby stać się tematem merytorycznej rozmowy, nie został co prawda wyrażony przez dr. Domańskiego wprost, ale wydaje mi się, że właściwie go odczytałam – chodzi o zagadnienie strachu. Dla mnie ważne jest pytanie, czy strach tylko wyjaśnia, czy także usprawiedliwia. Do jakiego stopnia jest zaraźliwy? Czy może stanowić okoliczność łagodzącą dla niemoralnych postępów?

W moim przekonaniu taką granicę usprawiedliwienia działań motywowanych strachem stanowi odmowa pomocy – zrozumiała w kontekście sytuacji okupacyjnej. Polacy mieli się czego bać i nie każdy musiał być bohaterem gotowym do podejmowania najwyższego ryzyka; wszyscy mieli prawo do strachu. Odmowa pomocy nie podlega ocenie moralnej. Była ona zrozumiała także dla Żydów – przecież oni doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że są „śmiercionośni”, że swoją obecnością narażają życie pomagających im ludzi. Dla przykładu zacytuję fragment wspomnień Stefanii Staszewskiej (Szochur), która po wyjściu z getta zwróciła się o pomoc do byłej

dozorczynie: „Pukam, drzwi otwiera mi pani Stefanowa. Poznaje mnie, a w jej oczach taki strach, jakby to śmierć stanęła w progu. –«Nie wchodź, idź stąd» – Pytam, czy jest pan Stefan, i chcę wejść do mieszkania. –«Nie, nie wchodź, on ma chore serce, już tu przychodzili tacy, idź, idź». – Strach w jej oczach zamienia się w złość. Zatrząskuje drzwi. Schodzę, nie mam do niej żalu. Każdy ma prawo do strachu, a ja przecież jestem jak wyrok śmierci. Czy mam prawo chcieć ratować swoje życie za cenę innego życia? Czy mam prawo narażać ludzi lub całe rodziny?” (*eadem, Dni grozy, Montreal 2006, s. 64–65*).

Strach był doświadczeniem obopólnym: bali się zarówno Żydzi, jak i Polacy udzielający im pomocy. Bano się Niemców, a także różnego rodzaju „pośredników”, którzy mogli Niemców sprowadzić, na przykład ciekawskich sąsiadów. Przejmujące opisy różnych rodzajów strachu zawarte są w wielu świadectwach i relacjach. Na przykład Samuel Fisz, ukrywający się w okolicach Lwowa, zanotował w dzienniku: „Żyję w nowym nieznanym mi dotąd królestwie Trwogi. Jest to najpotężniejsza władczyni na ziemi [...] Przeszedłem już wszystkie fazy trwogi, jakie człowiek przejść może. [...] I gdyby mnie pytano, jakie uczucie owłada mną całkowicie i całkowicie – jedną tylko dałbym odpowiedź: Boję się! Boję się! Boję się!” (Archiwum Yad Vashem, E/1527, Samuel Fisz, Dziennik, s. 120).

Strach nie łączył, ale dzielił – Polacy i Żydzi bali się Niemców, bali się siebie wzajemnie i bali się osobno. Ciekawe byłoby zbadanie, jak strach indywidualny i zbiorowy wzajemnie na siebie oddziałują, a także zróżnicowanych reakcji na to uczucie. Jaka była treść uczucia strachu, co się w nim zawierało prócz właściwego każdej ludzkiej istocie lęku przed śmiercią? Bardziej dogłębne badanie strachu, porównywanie cech wspólnych i odrębnych jego różnych rodzajów pozwala wyobrazić sobie i lepiej zrozumieć wojenne doświadczenia Polaków i Żydów.

Strach nie usprawiedliwia jednak – w moim przekonaniu – podejmowanych wobec Żydów działań destrukcyjnych: szantaży, szmalcownictwa, grabieży, denuncjacji, mordów. Ten negatywny biegun postaw wobec „pukającego problemu moralnego” wskazuje na inne motywacje działania niż strach i lęk przed karą ze strony Niemców, i w żaden sposób ich nie usprawiedliwia. Pisałam już o strachu w swojej poprzedniej książce (*Jest taki piękny, słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945, Warszawa 2011*), jednak dalsze badanie tego wątku wydaje mi się istotnym zadaniem, które może poszerzyć naszą wiedzę na temat mechanizmów ludzkich zachowań w czasie Zagłady. Łączy się z nim wiele pytań, nie tylko historycznych, lecz

dotyczących na przykład mechanizmów kontroli i konformizmu społecznego, a także źródeł oportunistów czy przeciwnie – odwagi cywilnej.

Od trzydziestu lat zajmuję się badaniem zagłady Żydów w Polsce. Im więcej wiem i rozumiem, tym bardziej mnie ten temat interesuje, tym wyraźniej widzę zarazem, jak złożone, skomplikowane, niejednoznaczne są ludzkie motywacje i zachowania. Coraz bardziej też jestem przekonana, że spokojna rozmowa na temat dziedzictwa historii, w tym dziedzictwa wojennego strachu, bohaterstwa i podłości – wszystkich naszych postaw wobec „pukającego problemu moralnego” – jest w Polsce niezbędną potrzebą.

Trudno było z chaotycznej, oderwanej od udokumentowanych faktów i niekompetentnej recenzji dr. Domańskiego wyciągnąć coś istotnego czy konstruktywnego. Udało mi się jednak z tej masy pustosłowa wydobyć dwa interesujące wątki. Merytoryczna dyskusja i stawianie pytań inspirujących do dalszych badań są bowiem – w moim przekonaniu – działaniami właściwymi ze strony osób zajmujących się nauką. Wydawanie nieuzasadnionych i uogólnionych sądów, bezpodstawa krytyka, insynuacje, manipulacja – to wszystko nie przystoi osobom z cenzurem naukowym.